

Piotr Michałowski

Od A. do Be., czyli Między Pruszkowem a Wołominem

Od nieznanego nadawcy nadeszła gruba przesyłka w białej kopercie, priorytetowo-polecona, po rozdarciu której wytrząsnąłem kilka kartek starannych wydruków komputerowych z wierszami, co mnie początkowo zniechęciło do lektury. Na szczęście jednak odruchowo rzuciłem okiem na przysłonięty kciukiem narożnik: „M [...] oszewski”. Nawet ładnie. Odsloniłem, by przeczytać brakujące litery imienia i nazwiska autora... Miron Białoszewski! Niemożliwe – pomyślałem – pewnie mistyfikacja. Ale nie. Były jeszcze dołączone dwie kartki listu, który wyjaśnił wszystko. Prawie wszystko, toteż przytoczę go tu w całości.

Szanowny Panie,

było sporo zachodu, żeby zdobyć te wiersze po Mironie. Oczywiście Le., bo wszystkie niewydane u niego i głównie przez niego, przez jego uparte niechcenie. Ma w biurku czy gdzieś tam i trzyma pewnie na Sąd Ostateczny. Nie chce nikomu, ani do ręki, ani do wglądu więc ciągle nic z tego. A wydawca się wścieka, bo nie ma końca z edycją wielotomową. Ja też, więc sam do niego. Proszę. Nie. Namawiam. Nie. Obiecuję. Nie, nie i nie. Więc jak? Straszyc? – Nie wypada jakoś.

Aż tu telefon w środę chyba. Od A. (co myślałem, że wyjechał już do Dublina, bo lekarz, ale nie, tylko do Otwocka).

– Mam – drze się w słuchawkę – coś mam! – a to „Coś” było jakby wielką literą – Coś, czego szukasz, i pewnie wszyscy. Stary zeszyt... – i przerywa wyczekująco, żebym zapytał.

– Mirona? – pytam niedowierzająco, choć to jasne, a tylko żeby celebrować tę tajemniczość, bo lubi, to żeby nie wyszło na niegrzecznie.

On, że na to wygląda, a nawet pewne. Gdzie? Skąd? Bo przecież inne, nie te od Le.? Nie, naturalnie że nie od niego. I opowiada, jak było. .A było tak.

Najpierw znalazł to Be. Przypadkiem, w listach, jeszcze z odcenzurowaniem ze stanu wojennego, od Mirona, ale nie tylko. Miał i trzymał gdzieś między przez całe lata. Widać zapomniał, to nikomu nic. Jakoś w to nie wierzę, ale może tak, bo były słuchy, że coś, więc w końcu mnie przekonał do uwierzenia, ale czekałem na uprawdziwienie. Dopiero jak spotkał Ce. w Pruszkowie, to coś mu chlapnął przez nieostrożność, a potem zaraz, że nie, że niby tylko tak, przypuszczająco. No to Ce. go zaraz za język do muru, aż się przyznał. Krzyczał, że to nieładnie, że nie wolno, bo to nie Wołomin a tu ma takich znajomych co to. I nie dał ani pokazał nawet. Wtedy Ce. o pomoc, oczywiście do De. Musiał pojechać, bo De. ciągle bez telefonu. I nie od razu, musiał szukać. Od Falenicy po Rembertów a może i Garwolin. Bo De. wyprowadził się dawno z Ursynowa, najpierw na Bródno, potem gdzieś na Żolibórz ale Ce. nie wiedział, choć teraz o tym głośno, że De. mieszka z E. i nie w bloku a w willi za murem. Wreszcie go znalazł i po długim tłumaczeniu się ochroniarzowi został „przyjęty na pokoje”. Wytworna willa że hoho, z podrabianiem klasyczości, z tympanonem, ale i rozrzuconymi małpowaniami secesji, więc trochę pretensjonalnie, ale zawsze. I przestronnie, osiem pokoi chyba, drzwi na pilota, salon z kominkiem i różowa sypialnia ze sztukaterią. Więc wchodzi Ce. wreszcie, a tam E. z... z jakimś fagasem. E. poznaje gościa, to się peszy i przedstawia mu tego nieznajomego – że to jakiś Fe.

– Dzień dobry – na to Ce. grzecznościowo – ale nie chcę przeszkadzać, ja tylko do De. w takiej sprawie, co...

A E. coś kręci, że De. znów się wyprowadził chwilowo i że mieszkanie zostawił, żeby ogródek... A wtedy Ce. bez ogródek:

– Taaak? – Nie złodzie, myśli, ale zdrada! Popelniona przez E. z Fe. na De!. Ale nic nie mówi, czeka, aż tamten wyjaśni, bo tylko o adres chodzi. Więc E. się płacze, że De. znowu wyjechał. Z jakimś Ge. Dokąd? A no normalnie, do

Wołomina. Najpierw tam, a potem uciekł do Anina, bo mafia. Więc chyba teraz tam.

I Ce.. znowu musiał sam. Nic im nie powiedział, bo E. coś za ciekawy i zwęszy a Fe. podejrzliwy i już mu speszzenie z twarzy przeszło. Więc Ce. wychodzi bez. Autobusem nie może, bo trzęsie i serce. Taksówką musi a tu zimno, siąpi i prawie noc. Po półgodzinie łapie i jedzie. Taksówkarz gadatliwy, Ce.. nie, bo tylko myśli o tym i co rusz ma wypadek z rozmowności. Szuka numeru, ciemno. Jest De. Ale nie sam. Też nieźle mieszka, ale nie znowu tak. Wychodzi na schodki z werandy a ze środka bucha rozbłysk i gwar. Róże, świece, konwersacje i śmiechy. Urodziny pewnie? De. uradowany jakoś, wejdź mówi, poznaj nas klubik i przedstawia: Ge., Hu., Je. i Ka. Zaraz że Ge. maluje, Hu. pisze scenariusze a Je. to najlepsze na Pradze medium do seansów chyba, albo na odwrót, Ka. już nie pamiętam, co który, bo za dużo i za różnie. Tak czy inaczej Ce.. przy nich zapytać nie mógł i musiał tylko z De... Ale nie wie, jak go z towarzystwa wyosobnić? To się wykręca, że on jakoś nie w porę i może kiedy indziej... I już myśli, że nic z tego nienackowego zajrzenia. De. że nie, siadaj z nami, nic nie szkodzi, właśnie Hu. nam przeczytał nowy scenariusz do serialu, co niedługo sam zobaczysz. I rozmowa. O wszystkim, ale o tym ani mrumru. O czym było, nawet Ce.. nie pamięta, śmiali się z czegoś, aż do niezrozumienia się i pewnie już tylko dla uprzejmości. Ce. nie lubi konwersacyjnego bigosu, chociaż wszyscy jakby szczerze i trochę mieli o czym. Po dwóch godzinach, bo już wypada, Ce. wstaje. że jednak już musi wracać, ale nie wie którędy. To wtedy De. że odprowadzi na postój. A o to właśnie chodziło, żeby bez tej reszty. Idą we dwóch, postój niedaleko, więc trzeba zaraz, ale jak tak z konopii? Jakoś jednak poszło. Zdążył opowiedzieć jednym tchem wszystko wstecznie od E. do A. (ale bez wzmianki o Fe.), aż doszedł do rękopisów. De. od razu zrozumiał, spoważniał, nie obiecał, ale wyglądało, że pomoże. I tak głośno myśli wrywkując alfabet: to nawet dobrze się składa, bo Je. i Ka. mogliby namówić Be., mają na niego haka... Ce. na to, żeby tylko nie... A De., że spokojnie, że to

nie to, co Ce. myśli, ale nie powie, co, bo tajemnica i lojalność. W każdym razie ma skuteczny sposób, żeby go zmusić. I z pominięciem Le., bo jak do niego by doszło, to... Ce. na to, że eeee, najlepiej byłoby też bez Je. i Ka. Ale De. na to., że bez nich się nie da. I bez obaw, bo będzie dyskretnie i jak z płatka. On już tak załatwi, żeby nikt. Jak dobrze pójdzie, za tydzień będą rękopisy. „Będziemy mieli” dodał poprawiająco się, bo sam też chce zobaczyć i mieć w tym udział. Pyta jeszcze, gdzie ma być drukowane. Ce., że znalazł takie miejsce. A De., że da w zaufaniu najpierw Hu. i on zrobi przepis na komputeowor, żeby nie dawać oryginałów gdzieś dalej. Najlepiej do muzeum czy gdzieś, żeby to objąć lepszym docenieniem.

I tak minął ledwie tydzień a Ce. już miał. Zawiózł zaraz do A i razem do mnie. No i mam. Poznają, że autentyki. Wydruki i brudnopisy, ale znowu nie aż tak na całkiem brudno i do przechowania tylko na razie. Niedużo tego, ale widać, że nowe cykle. Nie wiem, czemu Miron nie wydał, może nie chcieli bo trochę za polityczne? Zapomniał albo nie zdążył. Albo zgubił i się znalazły dopiero po. Zostaje dociekliwa przypuszczalność dla badaczy, a u innych będzie jeszcze mniej wiedzenia. Bo nie wie tego ani Be, ani Me. (czyli niżej podpisany).

Chowam rękopisy w bezpiecznym miejscu a Panu tymczasem przesyłam przepisy. Na Pana wypadło, bo Pan całkiem spoza i mówią, że znawca. I jeszcze, wiem, że zna Pan jedną redaktorkę, której można zaufać i wydrukuje bez obaw o awanturę wokół PIWu. Le. i tak się wścieknie, bo pomyśli, że spisek, ale bez tego niemożliwe jest wyjście pisania na jawność.

Z poważaniem

Me.

Wołkowyja, 5 lipca, jakoś o północy

Miron Białoszewski

ZAKIMY

niedoliczenie się baranów

wczoraj łatwo
dwadzieścia dziewięć i pół
może mniej bo jeden zaginał
(pewnie pod karmel co od Stefy)
drugi się zaplątał w rzęsie
(zamiast krzaka dla Abrahama)
to rzeził
(bo gdyby dla Mojżesza to by spłonął)
trzeci trochę tyłem
czwarty bez ogona
z ostatniego wełna na sweter

dziś jakoś nie
i za mało

taki ze mnie pasterz
ni podzemie ni poczuwa
się do

chyba za bardzo liczę
na policzone
a one myyyyyyk!
na zielone pastwiska
za ostatni
amen

dobra noc

dobranoc zażyć przed
i bez żadnych
popić

schodami
ba ra na mi
aż ani be ani me

la
to
ni
na

a po półlitrze
(niemoim)
przezsufitowo z pianina

mi
fa
sol
la
si

nie do
brać noc
bo z r nie śpi
cicho warczy
a bez – doba
dwie tabletki
co ano mam bać
na pół doby
pół nocne
pół senne
pół środki
bo od byłem
do by

alea iacta est

wyciekawość z wszystkomiędzy

rzucam pięcioma sześć

eść

ść

ć

kareta!

klekotem w kalekie kalkulacje kalkuty

z daleka

aleatoryczne oleandry w oleodrukach

na braku bruku

turkotem turystyka turbanów

w kretonowe zakręty krety

druga droga za droga

aleja

pustynnie pytanieje

ale

a

jak

tam

jest?

WYFROJDY

wyparcie się ze snu

frojda piwniczna
pod Zakopanem
zasypia w zaspie
stopniami
w jeszcze niższą pod
zachodzę na za podłofit
odświętny ubiór
w operze mydlanej zmyłkowości
(bo jeszcze nie sło)
a tu szkatułkowo skrzyporzady
przez wysokie Ce
z szafy

tylko żeby nie pociąg
żadnych edypów
z widokiem na wczorajność
kassandrynów jutrzejących wspomnień
lepiej coś co nie
i na pusto

jak nie wybieram
to wypieram ze śnienia
coraz czyściej
jak to masz
ale niewierniej
aż do bez wła
wol
u
śnie
się

szumlernia

w głąb las

ł kotek

i vegas

ogień pod kapuśniak

przy szept nausznie parapet

już nie ulewa

mru ru ru z rur

szum

miau mleć

łamać fortuny kołem

dzwoni zło

tymi oszustwami żetonów

na wielki krach

z ready makes karuzeli

fioletowe duchampy

elizejskie marcele

kręcą szuletką magdalenki

radzywińskie prousty

przekręt

za bardzo głowy na poduszce

kosz mar

piwnica i na horrory loch
ness
aż po tworki wyobraźni

ja bez głowy
głowa bez ja
czy ja?

a szyja?

już jakoś mojąwa tylko
łącznik walcowaty
co był życiem przed

jeszcze strach i ost
rym

– ciaaaach!

głowa w kosz
pełen mar
na marne niestestwo
a w miękki przebud

PRZEBUDY***włamywacz się do snu***

okonoc mruga
na okofiran
przez wysokie o
noc

a gdyby bez
to – nic?

zasłaniam nieszczelnie
zostało i
ćwierćświatło wchodzi rymem
pod koc
za dużo o
za mało i
iść śnić
 csiiiiii –

to drzwiiiizd
(zawiasami chyba)
z drugiej strony też

otoczony otoczeniem
od o do i
gdzie ja teraz ję
bo
się

wschód na karmel

wysoko

wysogo

na jedno ogo

gwadraty gołdry gooolysze

zwiewnie poziewisko

na niemój pooraneg

a – a – a

brzeźwiedlona wilmu glisza

na go

z JAJA wyklute pół

JA

i

w bizamy zgliszczach

zaprzepaszcz paszczę snów

znów

nie ten tentent

donos

nieznośnie donośny

a niedonoszony do nosa

budzi mnie głos

ja tamten uciekam

a tamten on tententem

coś jakby bij go!

nogi za pas –

a to

za pach

bi gos!

POWSTAŃCE***powstaniec historyczny***

echosen czerwono jeszcze świeci
wyklęty powstań
skąd?
z gazety?
jakaś melobsesja
może z wczoraj kosynierzy wajdy?
(zapał róg)

a ja że nie
bo nikt mnie nie wyklął
czuwam na embrioleżąco
w schronie dopierocospańia
w senchronizacji

powstaniec pokojowy

wstać

bezokolicznikowo

na nicowego jeszczednia

na po co bzyk muchy

może nie zaszkodzi niepochozenie

dawniej tak

ale to za gomulki

powstaniec z przeoczenia

wydzwig dosufitowy w równoległościennosc
lampotropicznie
na szybkim półomacku

powoli żeby kolana nie
(a jednak grhtyk!)
i w kaptcie
(jeden uciekł pod)
ręka łukowym przeniosem nad

– brzdęk!

zamach na szklanę
w gruby mak
bo widać nie z tej strony widoczna

jeszcze nie całkiem a już
pełen zniechęć do cośrobienia
od wyjścia na jaw

a trzeba
bo doktor kazał

niezależnie od zależności od zdrowienia
jak ma zależeć pisaniu
na poczytalności
to powinno być stać
na nieleżenie

ZCIEMY***wyjaśnienie się wieczoru***

lipiec z już wieczoru
na jeszczeni rano
w różowe przeziory światłości
i szarugi z ciem na ścianie

afryki za friko?
skąd?
z bieguna może
a gdyby tam być
to czy lepiej
że noc na pół roku
i można zupełnie bez spania?

znajomy pana T. był
zapomniałem na którym
z reniferami czy na odwrót
z pingwinami
bo to różnica
przez cały południk
tylko że zimno i zorza
i nie wiem na ile naprawdę

ocalenie przez omyłkowość

dwubulgot
wyraźnie z góry
ale jakoś ukosem
i jakby z niepewności
przedzierająco na nieszczelność
zapchania się wylotu w rurze

chyba jednak nie w mojej
wynadziejam domniemany przesłuch
to może nie zaleje

sprawdzam w łazience
nic i cicho

wracam
znowu!
i jeszcze z głosem!

a to z radia
bo znowu transmitują powódź

chór zmór

czasem dopadają
ale nienajgroźniej
jakby niedorastająco do literatury

raz słyszę coś jak z Ajschylosa
trochę nawet nie wierzę że to one
zmory wsysające
strzygi latające
gryzące paralize
drgawkowo duszące
i różne

Jadźka wierzy i mi na to
że to wszystko się bierze z wydawania się
z tego samego
każdemu co innego

zupełnie jak wiersze